Konferencja prasowa przed premierą operetki „Orfeusz w piekle” Jacquesa Offenbacha

28 września 2021 r., Antresola Opery Krakowskiej

Bogusław Nowak, Dyrektor Naczelny Opery Krakowskiej

„Orfeusz w piekle” to pierwsza premiera Opery w tym sezonie, ale to też podobny przypadek jak Igrzyska Olimpijskie 2020 w Tokio, które odbyły się w roku 2021. Mieliśmy zamiar spotkać się z naszymi widzami 25 marca ubiegłego roku – jednak 20 marca ogłoszono lockdown i niestety nie mogliśmy doprowadzić do tego spotkania. Potem wyznaczyliśmy jeszcze 2 inne terminy premiery, które również nie doszły do skutku. Wygląda na to, że tym razem nareszcie się uda – co prawda w reżimie sanitarnym, który obowiązuje zarówno widzów, jak i artystów, ale najważniejsze, że nareszcie możemy zaprosić naszą publiczność na tę premierę.

Tomasz Tokarczyk, kierownik muzyczny

Bardzo się cieszę, że po tylu próbach będziemy mogli doprowadzić prace nad spektaklem do szczęśliwego finału. Nie było to proste, zwłaszcza że w międzyczasie trochę ewoluowała nam obsada, ale na szczęście udało nam się zebrać grono wybitnych artystów. „Orfeusz w piekle” Offenbacha to cudowna muzyka – niezwykle dowcipna, figlarna, momentami poetycka, a momentami może trochę wulgarna, ale też fenomenalnie oddająca treść i przesłanie libretta. Według mnie Offenbacha wciąż jest za mało na polskich scenach – mam nadzieję, że będziemy stopniowo wypełniać te braki, zwłaszcza że mamy odpowiednich do tego solistów, z czego niezmiernie się cieszę.

Włodzimierz Nurkowski, reżyser

Przyznaję, że trochę trudno mi mówić o tym spektaklu. Pracę nad materiałem rozpoczynaliśmy już 2 lata temu, kiedy wraz z Joanną Wójtowicz rozczytywaliśmy u mnie partyturę chóru. Bardzo miło wspominam te początki, ale też czuję się teraz, jak gdybym musiał spotkać się z samym sobą sprzed dwóch lat, a przecież w tym czasie człowiek się zmienia, zmienia się świat wokół nas. Nie było to łatwe, ale chyba w końcu mi się udało. „Orfeusz w piekle” to bardzo trudny materiał dla solistów, dla mnie, dla nas wszystkich – konia z rzędem temu, kto z całą odpowiedzialnością jest w stanie powiedzieć, że w stu procentach przeniknął meandry i zawijasy tego tekstu, który jest cudownie i bezczelnie wręcz purnonsensowy. Oczywiście, w chwili jego powstania zawierał on też bardzo wyraźne ostrze satyry; dzisiaj najbardziej czytelny jest chyba jego autoparodystyczny wymiar, czyli satyra na sam gatunek operetki. Ale oczywiste są też odniesienia do pewnego systemu wartości. Dzisiaj powiedzielibyśmy, że w libretcie następuje zderzenie dwóch światopoglądów; jeden z nich, reprezentowany przez Opinię Publiczną, to stronnictwo „bogoojczyźniane”, stojące na straży tradycyjnych wartości w sposób kategoryczny i pryncypialny, a z drugiej strony dosyć wojownicza grupa, w cudzysłów to biorę, LGBT. To jeden z obszarów, które są czytelne dzisiaj. Drugi to upadek autorytetów; systemy wartości dziś nam troszeczkę podupadają, zwłaszcza w obliczu manipulacji dokonywanych między innymi przez mass media. Trzeci to oczywiście potężna siła Erosa – boga namiętności, któremu wszyscy podlegają, i który też jest wzięty w ogromny cudzysłów. Najzabawniejsze, że jedyną postacią, która reprezentuje prawdziwą, głęboką namiętność i wielką miłość, jest John Styx, dwustuletni nieboszczyk, zalecający się do Eurydyki, która zaledwie 2 tygodnie temu opuściła ziemski padół. To tyle jeśli chodzi o poważniejsze wątki zawarte w libretcie. My jednak przede wszystkim staraliśmy się, by był to po prostu spektakl zabawny i dowcipny. Właśnie takie przedstawienie chciałem zrobić na zakończenie swojej kariery – spektakl, który nie będzie próbował pouczać, a będzie po prostu bezinteresowną zabawą.

Violetta Suska, autorka choreografii i ruchu scenicznego

W operetce, rzecz jasna, musi być dużo tańca, a „Orfeusz w piekle” nie będzie wyjątkiem. Mam nadzieję, że oddajemy w ręce publiczności spektakl pełen humoru i dowcipu, roztańczony i rozbawiony. Oczywiście nie zabraknie nieodzownego kankana tańczonego przez diablice i diabłów, a także wielu scen tanecznych z przymrużeniem oka, w których nieco podśmiechujemy się z samych siebie i z sytuacji, która nas otacza. Staraliśmy się przygotować spektakl, który będzie prawdziwą operetką – który nie będzie przesadzony, przefilozofowany, ale będzie spektaklem lekkim; co prawda z lekką nutką przekazu filozoficznego, ale jednocześnie zabawny i roztańczony.

Marcelina Beucher solistka (Eurydyka)

Eurydyka w tym spektaklu jest postacią niezwykle kobiecą, namiętną i pełną fantazji. Niestety związuje się z mężczyzną, którym już od wielu lat nie jest zainteresowana, co powoduje masę śmiesznych dialogów i sytuacji. W pewnym momencie jest już zainteresowana wszystkimi, tylko nie swoim mężem. Na tle moich dotychczasowych ról, które kreuję na różnych scenach, jest to postać ciekawa, która pozwala mi być też zabawną – a rzadko mam ku temu okazję. Ten spektakl na pewno na długo zapisze się w pamięci publiczności – dzięki wartkiej akcji, zabawnemu ujęciu mitu o Orfeuszu i Eurydyce przez kompozytora i librecistę, i wreszcie interpretacji Maestro Tokarczyka i Włodzimierza Nurkowskiego.

Jarosław Bielecki, solista (Orfeusz)

Jak wspomniała już moja sceniczna żona, w operetce Offenbacha związek między Orfeuszem i Eurydyką już dość dawno się skończył. Orfeusz to postać sfrustrowanego muzyka, który już nie koncertuje, a jedynie uczy; swoje trzy grosze dorzuca niewierna żona, która wylewa na niego wszystkie złości i wiadra pomyj. Jednak on też jest nie bez winy, bo sam szuka miłostek na boku. Wszystko to traktowane jest z przymrużeniem oka, a w perypetiach małżonków nie brak humoru.

Dominik Sutowicz, solista (Orfeusz)

Dla mnie udział w „Orfeuszu w piekle” to bardzo ciekawe doświadczenie, gdyż po raz pierwszy mierzę się z operetką – teraz mogę powiedzieć, że spróbowałem i bardzo mi się spodobało. Świetnie bawimy się razem na scenie i mam nadzieję, że ten spektakl sprawi Państwu tak samo dużą przyjemność jak nam podczas prób.